

Przypadki proboszcza z Varlungo

Autor tekstu: **Giovanni Boccaccio**

opowieść druga dnia ósmego

Panfilo zaczął w te słowa:

- Piękne damy! Przychodzi mi na myśl historia, dotycząca owych filutów, którzy raz po raz szkody nam czynią, gdy my odwzajemnić się im tą samą miarą nie możemy. Myślę o księżach. Gromią oni żony nasze i tylko wówczas skłonni są dać odpust za wszystkie grzechy, jeśli uda im się jedną z niewiast naszych powolną sobie uczynić. Wierzę, pomyśleć by można, że w Awinionie nie papież, jeno aleksandryjski sułtan siedzi.

My, ludzie świeccy, nie zdołamy im nigdy równą monetą odplacić, choćbyśmy z równą ich zapałowi gorliwością starali się mścić na ich matkach, siostrach, córkach i miłośnicach. Na dowód, jak można księżemu słowu wierzyć, chcę wam opowiedzieć ludową historię, niebogatą w fantazję, ale wedle mego zdania, wielce krotochwilną, zwłaszcza w konkluzji.

«W Varlungo, wioseczce, jak wiecie, niedaleko stąd położonej, żył niegdyś proboszcz, tęgi i chwacki mąż, będący wielkim niewiast lubownikiem. W czytaniu i pisaniu niezbyt celował, umiał jednak w dni świąteczne pod cieniem wiązu świętym słowem krzepić gromadkę swoją. Gorliwość jego kapłańska objawiała się szczególnie w stosunku do białogłów, które pod nieobecność ich mężów pilnie odwiedzał przynosząc im zawsze w podarunku jakiś obrazek, wodę święconą, ułamek poświęconej gromnicy pospołu z swoim błogosławieństwem. Między owieczkami, z których wiele już doń należało, wpadła mu w oko szczególnie jedna, imieniem Belcolore, żona gospodarza, zwanego Bentivegna del Mazzo. Była to bardzo wesoła, świeża, czarniutka i jędrna białogłowa, zaprawiona w tarcu na żarnach lepiej niż jakakolwiek inna. Umiała grać na cymbałach i uchodziła we wsi za najlepszą śpiewaczkę, nikt bowiem tak jak ona nie umiał zanucić: „Leci woda, leci na zielone pole”, lub zawieść *riddę* czy *ballonchio*, wdzięcznie chusteczką powiewając. Dla tych wszystkich przymiotów zadurzył się w niej nasz ojciec duchowny, i to tak zapalczywie, że cały dzień myślał tylko o niej i włóczył się po polach, wypatrując, gdzie by ją spotkać można było. Kiedy zaś w niedzielę rano spostrzegł ją w kościele, to natęzał się tak przy śpiewaniu *Kyrie* i *Sanctus*, że przysiąc by było można, iż się słyszy ryczącego osła. Przy tym wszystkim był o tyle ostrożny, że Bentivegna del Mazzo ani żadna z sąsiadek jego niczego się nie domyślali.

Dla pozyskania łask Belcolory proboszcz od czasu do czasu obdarzał ją to wiązką świeżego czosnku ze swego ogrodu, sławnego na całą okolice, który sam uprawiał, to znów pełnym koszem zielonego bobu lub młodych cebulek majowych. A gdy mu się gdzieś na stronie przydybać ją udało, przymilał się do niej, to znów wyrzuty czynić jej zaczynał. Białogłowa udawała, że nic nie rozumie, i zachowywała się względem niego tak obojętnie, iż czcigodny pasterz do rozpacz prawie dochodził. Pewnego dnia zdarzyło się, że proboszcz, przechadzając się z założonymi rękoma po polu, spotkał Bentivegna del Mazzo, pędzącego przed sobą osła objuczonego mnóstwem przedmiotów, i zaczął go pytaniem, dokąd zmierza.

- A gdzież by — odpowiedział Bentivegna — jeśli nie do miasta? Wiozę te rzeczy w podarunku panu Bonaccori da Ginestreto, muszę bowiem szukać u niego poparcia w pewnej sprawie, w której pan prokurator sądu do siebie mnie wzywa i niechybnie stawić się przykazuje.

Proboszcz, pełen radości z tak szczęśliwego rzeczy obrotu, zawołał:

- Dobrze robisz, mój synu, radząc sobie w ten sposób! Przyjmij błogosławieństwo moje, ruszaj i wracaj prędko, a jeśli zobaczysz po drodze Lapuccia albo Naldina, nie zapomnij im powiedzieć, żeby mi jak najspieszniej rzemienie do cepów przysłali.

Bentivegna obiecał to uczynić i pojechał dalej. Proboszcz zasię, ujrawszy oddalającego się w stronę Florencji, pomyślał, że teraz sposobna chwila nastąpiła, aby zająć do Belcolory i szczęścia u niej spróbować. Nie zwlekając tedy wziął nogi za pas i co tchu w piersiach popędził do domu swej umiłowanej. Wszedłszy do sieni, zawołał:

- Pokój temu domowi! — Nie usłyszawszy odpowiedzi dodał: — Cóż to, zali nie ma tutaj nikogo?

Belcolore, znajdująca się w tej chwili na stryszku, odrzekła:

- Ach! To wy, panie, witajcie! Cóż was na taki skwar z domu wygania?

- Ech! na moją duszę — zawołał proboszcz — cóż by innego, jeśli nie chęć przepędzenia z tobą radosnej chwili w czasie nieobecności męża twego, którego spotkałem na drodze do Florencji!

Gdy tych słów domawiał, Belcolore zeszła ze stryszku, usiadła na ławie i poczęła przebierać konopne nasienie, które mąż jej zebrał przed kilku dniami.

Proboszcz, tą jej obojętnością do żywa dotknięty, zawołał:

- Belcolore, Belcolore, długoż mnie jeszcze w ten sposób zwodzić będziesz?...

- A cóż ja wam złego robię? — spytała śmiejąc się białogłowa.

- Nic mi nie robisz — odrzekł proboszcz — ale i mnie nie pozwalasz robić z tobą tego, czego bym gorąco pragnął i co samo niebo nakazało.

- No, no! - zawołała Belcolore. — Co też powiadacie! Czy i duchowne osoby podobne rzeczy czynią?

- Wiedz, że tak, i to lepiej od innych mężczyzn — odrzekł proboszcz. — Dlaczego by zresztą inaczej być miało? Nie mamyż wszystkiego, co ku temu potrzebne? Sposobniejsi nawet jesteśmy do tej roboty od innych, bo rzadziej się jej imamy. Uwierz mi, że nie wyszłoby ci to na złe, gdybyś mi wstrętów nie czyniła.

- I cóż bym z tego miała? — odrzekła Belcolore — Wiadoma to rzecz przecie, że wy wszyscy skąpsi jesteście od samego diabła.

- Ja skąpcem nie jestem — odparł proboszcz. — Wkrótce zresztą dowodnie się o tym przekonasz. Czego byś pragnęła? Pary trzewików, przepaski, sztuki pięknej materii? Żądaj tylko, a wszystko dać ci jestem gotów!

- Nie - rzekła Belcolore — to wszystko i ja posiadam, aliści jeżeliście naprawdę tak dla mnie łaskawi, jak powiadacie, uczynicie mi inną przysługę, a ja za to odwdzięczę się wam wedle woli waszej.

- Mów tylko — zawołał proboszcz — a wszystko uczynię!

- Otóż - zaczęła Belcolore — w sobotę muszę jechać do Florencji dla oddania motków, które naprzędłam, i dla naprawy kołowrotka; przy tej sposobności mogłabym wyjąć z zastawu granatowy kaftanik i świąteczny pas skórzany ze sprzączką, który przyniosłam mężowi w posagu. Bez tych rzeczy nie mogę się nigdzie wśród ludzi pokazać ani do kościoła pójść w odpust. Na wykup potrzeba mi tylko pięciu lirów. Pożyczcie mi tych pięć lirów, bo wiem, że je macie, a potem żądajcie, co wam się podoba.

- Przysięgam ci — odrzekł na to proboszcz — że nie mam tylu pieniędzy przy sobie. Daję ci jednak słowo, że przed sobotą jeszcze będziesz miała pięć lirów.

- Ech! - zawołała Belcolore — obiecanka, cacanka!... Znam ja wasze obietnice i wiem, jak dotrzymujecie słowa! Myślicie, że dam się tak na hak przywieść jak Biliuzza, którąście z kwitkiem odprawili, aby się później na nic rozpuściła... Oho, nic z tego, dalipan! Jeżeli nie macie tych pieniędzy przy sobie, tedy idźcie po nie.

- Ach! - rzekł błagalnie proboszcz — nie wysyłaj mnie teraz do domu! Trafiłem na szczęśliwą porę, kiedy tu nikogo nie ma; kto wie, czy za powrotem nie znajdę jakiegoś natręta, który mi ukradnie tę drogą sposobność. A podobna może nieprędko się przydarzyć.

- Dobrze, dobrze — odparła Belcolore — jeśli chcecie, idźcie, jeśli zaś nie chcecie, to zostańcie, ale w tym wypadku niczego ode mnie nie oczekujcie.

Proboszcz, widząc, że nic nie wskóra, i bojąc się, aby białogłowa nie zawołała *salvum me fac*, podczas gdy on pragnął odbyć rzecz całą *sine custodia*, rzekł wreszcie:

- Nie wierzysz mi, że ci pieniądze przyniosę? Ostawię ci zatem w zastaw ten płaszcz niebieski, który mam na sobie. Belcolore podniosła oczy i rzekła:

- A ileż ten płaszcz wart?

- Ile jest wart? — zawołał proboszcz. — Trzeba ci wiedzieć, że skrojony został z bardzo przedniego sukna i że nie ma jeszcze czternastu dni, jak go kupiłem u Lotta za całych siedem lirów. Wart jest przynajmniej pięć soldów więcej, jak mnie zapewniał Buglietto, który jak wiadomo, na takich przedmiotach zna się na schwał.

- Doprawdy? — zawołała Belcolore. — Nigdy bym w to nie uwierzyła. Oddajcie mi go jednak najprzód.

Ojciec duchowny czując, że zbyt napięta cięciwa pęknąć może, zdjął płaszcz z siebie i oddał go białogłowie. Belcolore schowała go starannie, a potem rzekła:

- Chodźmy teraz na śpichrz, tam nam nikt nie przeszkodzi.

I poszli.

Wielebny ojciec przez długi czas jej wdziękami się cieszył i wśród najczulszych pieśczęt krewniczka pana Boga ją uczynił. Po czym w sutannie tylko, jak gdyby z jakiegoś wesela, do plebanii powrócił. Wszedłszy do komnaty zadumał się i obliczył, że wszystkie świeczki, ofiarowane przez wiernych w ciągu całego roku, i połowy sumy pięciu lirów nie wyniosą. Spostrzegł, że źle uczynił, i tak mu się żal zrobiło płaszcz oddanego w zastaw, że postanowił bez najmniejszej zapłaty go odebrać. Długo się głowił, aż wreszcie stosowny sposób wymyślił.

Następnego dnia, a było to właśnie w niedzielę, posłał chłopca służącego do mszy, syna sąsiada, do domu Bentivegna z prośbą, aby Belcolore była łaskawa pożyczyć mu kamienny mózdzierz, bowiem tego dnia będzie miał na obiedzie u siebie Binguccia del Pogigo i Nuta Buglietti, których chciałby słodkimi wetami przyjąć.

Belcolore mózdzierz pożyczyła. Proboszcz poczekał do pory obiadowej. Przewidując, że Belcolore pospołu z mężem siedzieć już przy stole musi, zawołał chłopca i rzekł do niego:

- Weź ten mózdzierz, odnieś go Belcolore z powrotem i tak powiedz: "Ksiądz proboszcz dziękuje wam bardzo za pożyczenie i prosi o zwrot płaszcz, który tu chłopiec jego jako zastaw za mózdzierz wam wręczył."

Chłopiec udał się do domu Belcolore, którą z mężem przy obiedzie zastał. Postawiwszy przed nią mózdzierz powiedział, co mu powiedzieć polecono. Belcolore widząc, jakiego figla chce jej proboszcz wypłatać, chciała odpowiedzieć, ale Bentivegna przerwał jej wołając gniewnie:

- Co takiego? Śmiesz żądać zastawu od naszego czcigodnego proboszcza? Na mękę Chrystusową przysięgam ci, że bierze mnie niezmierna ochota potężnego szcztuka ci wymierzyć. Oddaj zaraz ten płaszcz, do stu czartów, i strzeż się w przyszłości coś podobnego uczynić! O cokolwiek by ojciec duchowny, choćby nawet o osła naszego prosił, nie waż się mu odmówić.

Belcolore wstała od stołu mruczając gniewnie, potem otworzyła skrzynię, wyjęła ze złością płaszcz i oddała go chłopcu z tymi słowy:

- Powiedz ode mnie swemu panu, że Belcolore przysięga przed Bogiem, iż nigdy już dobrodziejowi nie pozwoli nic tłuc w swoim mózdzierzu!...

Bentivegna mniemał, że żona mówi to pod wpływem jego słów gniewnych, i uwagi do tego nie przywiązywał. Chłopiec zaniósł tę odpowiedź proboszczowi. Ten rozśmiał się i rzekł doń:

- Powiedz jej, gdy ją obaczysz, że jeśli ona mi już nigdy mózdzierza swego nie użyczy, to ja jej nigdy tłuczka mego nie dam; a jedno wszak warte jest drugiego.

Przez długi czas po tej historii Belcolore na swego pasterza gniewne miny stroiła, gdy jednak w czasie winobrania proboszcz zagroził jej, że ją pośle wprost w samą paszczę Lucypera po śmierci, z wielkiego strachu pogodziła się z nim i w szopie zgodę przypieczętowała przy świeżym moszczu i pieczonych kasztanach. Aby ją zasię całkowicie udobruchać, kazał jej dobry proboszcz dla odwetowania owych pięciu lirów *tamburino* nową skórą obciągnąć i dzwonek przy nim zawiesić, czym ją ostatecznie ułagodził.»

(Publikacja: 02-08-2002)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1642) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1642>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl